

Polityka integracyjna Niemiec prowadzi do samozagłady*

Ali Ertan Toprak

Wiele osób w tym kraju chce się integrować. O nich jednak się nie mówi. Zamiast tego imigrant jest bezustannie pokazywany jako ofiara niemieckiego rasizmu.

I nasza kanclerz pozwala się w tym przypadku instrumentalizować.

Lewicowo-liberalni intelektualiści i hołubieni w publicznym dyskursie samozwańczy obrońcy imigrantów wieszczą nową walkę kulturową, gdy pod hasłem „Solidarność zamiast ojczyzny” tworzą jakieś jednostronne oświadczenia lub wykorzystują Szczyt Integracyjny w Kancelarii Kanclerza do atakowania Ministra Spraw Wewnętrznych, nazywając jego określenie ojczyzny „narodowym”. Przeszkadzają oni poważnie w debacie o tym, w jaki sposób ci imigranci, którzy są pozytywnie nastawieni do swojej nowej ojczyzny, którzy w rzeczywistości są „nowymi” Niemcami, mogą stać się jej naturalną częścią.

Zamiast formułować wspólne cele dotyczące przyszłości naszego liberalnego społeczeństwa świadomie osłabia się demokrację za pomocą wymyślonej postaci migranta-ofiary. Paradoksalnie manewr ten jest wykonywany głównie przez osoby, których CV można uznać za przepełnione politycznymi sukcesami.

Bo jak inaczej wytłumaczyć, że przedstawicielka tego krytycznego dla Niemiec nurtu pisze nie tylko dla największych portali informacyjnych w RFN, ale jej głos jest również brany pod uwagę przez panią kanclerz. Oczywiście chodzi również o rozdział funduszy i dotacji, które płyną nieustającym strumieniem od rządu federalnego i rządów krajów związkowych, niby pokuta za rzekomą rasistowską większość społeczeństwa. A polityka podsyca to oskarżenie, finansując je.

Politykom tym nie przychodzi oczywiście do głowy, że ci imigranci i dzieci imigrantów, którzy łatwo i dobrowolnie integrują się w tym społeczeństwie, są tym wszystkim oszołomieni. Merkel, ponieważ jest pod presją spełniania uczynków pozornie słusznych moralnie, wydaje się nie zauważać, że ona sama jest przy tym instrumentalizowana.

Nie znam państwa, który wspierałoby swoich przeciwników tak bardzo, jak Niemcy. To jest autodestrukcyjna polityka integracyjna.

Mityczni prześladowani migranci nie muszą przemierzać, zniewoleni strachem, połaci naszego kraju. Chrześcijanie nigeryjscy, jazydzi, Syryjczycy, Bahaici z Iranu czy Alawici z Turcji – nawet liberalni muzułmanie, nie czują się u nas ofiarami, ponieważ nimi nie są. Postrzegają siebie jako część społeczeństwa niemieckiego – a ich otoczenie każdego dnia dokładnie to im sygnalizuje.

Za przeciwnymi postawami kryje się program fundamentalistycznej ideologii, która jest osadzana w społeczeństwie niemieckim na podbudowie politycznego islamu Bractwa Muzułmańskiego i promowana przez prezydenta Turcji. Lewicowi liberałowie służą tutaj jako pionierzy tej ideologii. Niemieckie społeczeństwo większościowe, z powodu źle pojętej tolerancji, ma być doprowadzone do spełnienia wszelkich żądań narodowych islamistów. Wielu zdaje się nie dostrzegać, że niszczy to fundamenty liberalnej demokracji.

Przerażającym aspektem tego jest nie tylko fakt, że ci obywatele, którzy postrzegają siebie jako

naturalną część społeczeństwa, są świadomie marginalizowani i na spotkaniach takich, jak Szczyt Integracyjny są traktowani jako intruzi. To niewiarygodne, że oficjalna polityka nie opiera się temu, sterowanemu z Turcji, tworzeniu społeczeństw równoległych.

Nie znam państwa, który wspierałoby swoich przeciwników tak bardzo, jak Niemcy. To jest autodestrukcyjna polityka integracyjna.

Tłumaczenie Natalia Osten-Sacken, na podst. <https://www.welt.de>

Autor jest niemieckim politykiem kurdyjskiego pochodzenia, czołowym przedstawicielem społeczności kurdyjskiej w Niemczech. Po wystąpieniu z Sojuszu 90 / Zieloni przystąpił w 2014 roku do CDU.

*Tekst jest pełną wersją artykułu, który już [sygnalizowaliśmy na łamach Euroislamu](#)